

go do wydawcy Teki wileńskiej, umieszczonego w jej numerze 5 z roku 1858 na str. 319 i dalszych. Autor tego listu pomiędzy innemi rzeczami, mówiąc o porównawczej nauce języków słowiańskich (str. 328). przytacza o jednej tylko kwestyi t. j. o bezsamogłoskowości wyrazów różnorodne zdania Dobrowskiego, Maksymowicza, Katkowa, Sreżniewskiego, a wspominawszy o Grimmie, Boppie i Busłajewie, mówi „Jeżeli tedy taki zamęt zdań, objawia się w świecznikach nauki, jakże trudno dadzą się stosować myśli te dla dzieci w gimnazyach; bo tam to tylko korzystnie przyswoić się da, co już nauka po wielkiej doświadczenia próbie, zamieniła na niezbite axyomata.”

T. Kurhanowicz.

*Urywek wspomnień Józefa Rulikowskiego, wydany z obszerniejszego rękopismu. Warszawa u Gebethnera i Wolffa. 1862.*

Przedmowa do tej książki napisana przez J. Bartoszewicza jest zarazem dość obszerną o niej sprawozdaniem tak pod względem samego rękopismu, z którego niniejszy urywek jest wzięty, jak i pod względem jego treści i znaczenia jej między pomocami dla historyka ostatnich czasów Rzplitej Polskiej, oraz pod względem myśli, która napisaniu i wydawaniu takich jak Rulikowskiego pamiętników, przewodzi. Napomknął też wydawca o trudnościach, dla których, z obszerną stosunkowo pracy autora, ten tylko urywek, stanowiący niewielką część całości, ogłosić się dało; opowiada, w jakim stopniu wpłynął na obecną fizyonomię tego urywka wspomnień. Słowem, rzecz w tej przedmowie, rozwlekłym nieco sposobem pana Bartoszewicza dotknięta, wyczerpana jest niemal. Węć by czytelnika Biblioteki Warsz. zaznajomić z treścią książki i jej wartością, niepodobna w nowym tym sprawozdaniu nie zacząć w czemś przytoczeń pana Bartoszewicza, lubo nie na wszystkie i nie w zupełności na niektóre godzić się przyjdzie. Samego zaś rozbioru pracy Rulikowskiego jąć się nie można, bez rękopismu jego pod ręką, bo wydawca, jak to sam opowiada, nie tylko poprawiał styl tak dalece, że aż „do całkowitego przerabiania okresów” przychodziło, ale i uporządkował samo opowiadanie „zbliżając porozrzucane a należące do siebie szczegóły, usuwając powtarzania, odrzucając wycieczki w dawne czasy i historię, oraz ogólniki moralne i filozoficzne, jakich dość było w Porankach” (jak sam autor swą pracę nazwał z powodu zajmowania się nią rano).



kami): „tekst wreszcie Rulikowskiego obfitował w pomyłki wszelkiego rodzaju” więc je wydawca poprawił i to nie w dopiskach a w samym tekście—choć niektóre usterki sprostowane są także i w dopiskach, dopełniających, co się wydawcy potrzebnie zdawało, a co się odnosi do dat, nazw, szczegółów biograficznych i t. d. Z tego wszystkiego widać, jak współudział pana Bartoszewicza znaczny jest w tém wydaniu wspomnień, że zatem oceniać samego autora niepodobna prawie, mimo to iż wydawca, jak zapewnia, zostawił tu i owdzie coś z tego, co gdzieindziej odrzucił, a mianowicie gdy mu się zdawało, że to uznawionuje „indywidualność autora, który też czasem poważnie mówił o rzeczach świata, o historii i stosunkach chwilowych.”

Jak widzimy, wziął wydawca autora zupełnie na swój rachunek. Wiadomo jednak wszystkim, zajmującym się dzisiejszém polskiem piśmiennictwem, że p. B. ma siły potemu; z drugiej strony nie tak znów wielka waga tych pamiętników, nie daje powodu do nieufania w zmysł krytyczny wydawcy, tém mniej, że mimo mozołu jaki mu redakcyja tego urywka pamiętników przyniosła, brał się do niej z miłością do przedmiotu jako przekonany, o znakomitej ważności takich pamiętników dla historii. Wreszcie, choć tu wiele szczegółów i osób, o których nie spotykamy wzmianki w innych do tejże epoki odnoszących się pamiętnikach, sprawdzić więc słów autora nie możemy, to nie brak historyczno-urzędowych, że je tak nazwiemy, danych, znanych powszechnie a wspólnych dla wszystkich tego rodzaju pamiętników. Snujące się na tych danych opowiadanie Rulikowskiego w niczem ich nie fałszuje, a nadto ze wszystkich jego słów wieje technicznie szczeroty i prawdy, którego nie osłabia nawet skromne wyznanie samego autora pamiętników (wstęp), że „spędził wiek swój na niskiem stanowisku urzędnika powiatowego,, i że ztąd zdarzenia i wypadki, które opisuje, nie mogą być dla nikogo jako rzeczywistość niemylna”. Jużto wydawca był w tém, żeby się pomyłki Rulikowskiego do czytającej publiczności nie dostały; mniejsza zaś o te, którychby i sam p. B. sprostować nie umiał, bo chybaby się odnosiły do drobiazgów potocznych, jakich w tych wspomnieniach niebrak—a to na krzywdę historii, w pomoc której te pamiętniki iść mają, wypaśby niemogło. Ta poprawność tekstu, do której się sam przyłożył, była wydawcy powodem do wyrzeczenia: „Wiara dla podań Rulikowskiego zostanie, dzieło jego cytowane być może”. Zobaczmyż jakiego rodzaju są te podania.

Napisy rozdziałów wskażą to najlepiej.

Pierwsze z nich odnoszą się więc do osób prywatnych, mających najbliższe stosunki z rodziną Rulikowskich; takie było jednak bogactwo stosunków szlacheckich ze sprawami kraju, autor pamiętni-



ków tak szczęśliwie wybiera szczegóły, że i tam gdzie prawie wyłącznie o rodzinie mówi, znać społeczność ówczesną. Rozdziały te zwą się: Rodzina, Życiorys mojego ojca, Życiorys matki, (a raczej krótkie wspomnienie), Moje wspomnienie dzieciństwa, Pierwsi nauczyciele.

Rozdział pod tytułem: Rodzina, jest po prostu genealogią rodu Rulikowskich a napisanie go mogłoby sprowadzić na autora zarzuty o pychę, lub stare wyobrażenia. Sam on to czuje; więc po określeniu rodzaju arystokracji, jaką szlachta polska tworzyła, tak kończy: „Myślałem w młodości mojej, iż opinie wyrozumowane o równości ludzkiej, szybki postęp wezmą i że wiedza rodowitości będzie tylko igraszką badań przeszłości, dla tego żadnej na ten przedmiot uwagi nie zwracałem. Gdy jednak więcej pół wieku upłynęło a usposobienia ludzkie jeszcze się nie rozjaśniły i mogą jeszcze się przyćmić, z tych powodów...” i t. d. Widzimy to jasno, że miłość szlachecczyny zagnieździła się w pojęciach autora, więcej niż to sam przed sobą śmiał wyznać; zachował ją na zawsze, jakto naturalne. Otoczony ludźmi dziedziczącymi po przodkach imiona szlacheckie, opatrzonymi w jakieś tam marne przywileje, nie dostrzegł Rulikowski, że dawniejszy szlachcic stanowczo zastąpiony został przez dzisiejszego *obywatela*; bo porównanie stanów przyjęte za zasadę na sejmie czteroletnim, za sprawą późniejszej organizacji społecznej, wyrabiającę się więcej na opinii niż na prawodawstwie, ciągle postępowało na drodze faktycznej, i dziś nikt mu już zaprzeczyć nie śmie głośno. Czasy jednak do których ten urywek wspomnień Rulikowskiego się odnosi (1731—1792) były jeszcze w wyłącznym szlachty władaniu.

Cośmy powiedzieli wyżej o duchu pierwszych książki rozdziałów, odnosi się także i do dwóch ustępów poświęconych głównie pamięci dwóch autora nauczycieli: Wawrzyńca Aubry i księdza Romualda Kowalskiego. Zaiste, wdzięczność i miłość ucznia czyni z nich znakomitszych ludzi niż byli istotnie; jednak wiadomości o nich, jako o ludziach uczciwie pełniących obowiązki swego powołania (pierwszy w domach obywatelskich a drugi i w zakładach publicznych), nie jest do odrzucenia, a jest też obłana tém samém technieniem społecznym, jakie z całej tej książki wieje. Druga jej połowa góruje w tém jeszcze nad pierwszą; to też autor znika tam zupełnie, choć niby to o sobie i swych najbliższych opowiada: mimo wiedzy może, maluje społeczeństwo i kraj. Tu należą rozdziały: Sejmik staropolski w Chelmie; Nieco o trybunale Piotrkowskim z r. 1788. O trybunale Lubelskim z r. 1789. Najciekawsze są ostatnie rozdziały, i bogate w szczegóły obyczajowe nie spotykane gdzieindziej albo nie z tą samą dobitnością przedstawione. Tak np. rozdział: Liberya w Lublinie, daje



nam poznać czém w domu, a czém w mieście trybunalskiém była służba panów polskich, do jakiego dochodziła zuchwałstwa mimowolnie tolerowanego, jak się wiązała w pewne stowarzyszenie mające swych urzędników, swoje prawa choćby nie pisane, których narzucać sobie i panowie nawet znosić musieli. Z tego też rozdziału dowiadujemy się o karach policyjnych zwanych koza lub kot, kobyła, zaścianek i t. d. Nie mniej ciekawy jest rozdział: Różne klasy próżniaków w Lublinie i w kraju: gdzie mowa o żebrakach, drabach, bajarzach, rezydentach (autor jednak tego wyrazu nie używa), pielgrzymach i kapnikach. Oba te rozdziały dla dzisiejszych czytelników będą miały barwę nowości; a jakkolwiek ludzie są ludźmi, a społeczeństwo z nich złożone na takie same jak dawniej choruje wady, tém więcej że nie miało się kiedy radykalnie z nich wyleczyć—jednak różnica między ówczesnym a dzisiejszym stanem obyczajowym zbyt wielka, aby się opowieść o tém co dawniej było, nie miała niekiedy zdawać zmyśleniem prawie. Oba te rozdziały pokazują silnie rozwinięty w autorze dar dostrzegania i nadziwić się mu nie można przypomniawszy sobie, że to wszystko są wrażenia mało co więcej jak dziesięcioletniego dostrzegacza, jakkolwiek poparte dojrzałą głową późniejszego pisarza uwagami. Wnikające więcej w stan polityczny kraju a jednak gęsto obyczajowemi rysami narzucone są rozdziały ostatnie: Wojsko polskie starego i nowego autoramentu; Komissye cywilno-wojskowe; Sejmik chełmski podług nowego prawa; Nowa organizacya sądownictwa. I one czytają się jak powieść, co o ogóle tych wspomnień Rulikowskiego powiedzieć można—ale, co także znać było i dawniej, jasnieje głównie myśl obywatelska i budzi w czytelniku to samo uczucie pomieszane z żalem, że tyle w narodzie cnót, talentów i prac, fatalne okoliczności sponiewierały dla kraju ratującego skołataną nawę swą od rozbicia, ubezwładniły działalność, która nie tylko na zachowanie posiadanej, ale i na stworzenie i świetny rozwój nowej ojczyzny starczyć była powinna.

Jak już powiedziano wyżej, „Urywek wspomnień” jest drobną częścią i początkiem obszernych pamiętników ciągnących się, jak mowi wydawca aż po r. 1817. Ze względu na tło, na jakiem rysował autor ostatnie rozdziały urywka wydanego, żałować przychodzi, że obietnica wydawcy wypowiedziana w przedmowie „wyjdą też one (Pamiętniki te) w osobnych książkach” spełnioną dotąd nie została, lubo wydanie urywka, o którym mowa, może być uważane za początek spełniania obietnicy, jakkolwiek ta część pamiętników Rulikowskiego drukowana już była w r. 1856 w Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych. To co jest jeszcze do wydania, dotyczy



jednej z najciekawszych epok naszej historii. Opowiadanoć ją niejednokrotnie mniej więcej obszernie: ale działo się to z niedostateczną swobodą autorską, albo istnieje bez swobodnej dla czytelników korzyści i nie było poddane jak należy swobodnej dyskusji krytycznej, tém potrzebniejszej, że opowiadanie zapatrywało się na rzeczy sposobem kronikarskim, mało co wyższym zresztą. Totież nie wyrobiono jeszcze dla téj epoki właściwej historycznej barwy i zawsze jeszcze mimo niejednokrotnych usiłowań rozjaśnienia rzeczy, pogrążeni jesteśmy w wątpliwości co do istoty faktów i ich donośności. Wątpliwości te mnożą się w miarę jak się pokolenia w grób zapadają: emanacja ich w pamiętnikach zostawiona, coraz bledsza, bo dyskusyą krytyczną we właściwym czasie nie streszczona, z naleciałości nie oczyszczona. Zwłoka w wydaniu takich jak Rulikowskiego pamiętników, osłabi ich tętno życiowe; z miłością i z korzyścią słuchaliby go najbliżsi: późniejsi coraz obojętniej słuchać go będą, a społeczeństwo może na tém stracić, lubo historya zarobić może, o ile mniej z takich pamiętników będzie potrzebowała korzystać.

Panu Bartoszewiczowi istotnie najwięcej idzie o ważność historyczną takich pamiętników; usiłuje wykazać tę ważność i mówi, że gdyby nie brak takich notatek, nie mielibyśmy tylu ciemnych chwil w naszej historii, tych naprzykład, w których jakakolwiek część Polski przyrastając do niej stanowczo, traciła swoje prowincjonalne znamiona. „Taką chwilę miało każde pojedyncze księstwo wcielone do Korony, a najpóźniej miało ją Mazowsze; taką chwilę pamiętały Mało i Wielkopolska przed statutami wiślickimi i przed koronacją Łokietka, zanim się zlały w jeden naród i prawa swoje zmaciły w jedno prawo. Że nie było historyków, którzyby umieli pojąć wielkość chwili tego powolnego przeobrażenia się, więc śladów bytu dawnego nie mamy: a piśmienne zabytki, z których czerpiemy wiadomości o tych bardzo odległych czasach, są to dla nas hieroglify egipskie, zawsze ciemne i niezrozumiałe, choć więcej może mówią, niż hieroglify. Ztąd pojmowanie tych dawnych stosunków będzie zawsze mniej więcej dowolne, bo zależy od indywidualności historyków i pod ich piórem będą się łatwo rozwijały waryacje na temat dziejowy. Ale spuścisz się nam na nich bezwarunkowo? wierzyłeś, że to co o cywilizacji dawniejszej, co o zwyczajach narodu podają, jest prawdą? Jedni zawsze marzyć będą, drudzy sumienniejsi podadzą tylko okruchy przeszłości. Nam też okruchami cieszyć się historyi, nie historyą?”

Widzimy, z jaką powagą wydawca patrzy na „Pamiętniki domowe” i dodajemy, że wiele miejsc w przedmowie takim samym



technie duchem, przeceniającym ważność pamiętników tego rodzaju. Smutna konkluzja tego przecenienia: że nie cieszyć się nam historią, tylko jej okruciami, także technie przesadą, albo jeśli jest prawdą, to nie dla tego, że nam brak z dawniejszych epok takich pamiętników, jak dla epoki ostatniej napisał Rulikowski, Ochocki, Kitowicz i inni. Będą one istotnie słabą bardzo pomocą przyszłemu historykowi do odtworzenia dziejów wewnętrznych epoki, o której mówią, a smutna to byłaby ostateczność być do pamiętników samych ograniczonym. Gdybyśmy z panowania Jana III nie wiedzieli nad to co jest w Pamiętnikach Paska, gdyby nawet podobnych mu autorów te same opisujących czasy było wielu, to nie byłoby z czego zrobić historii, choćby dla tego, że każdy autor mówiłby o rzeczach po swojemu. Nawet na urzędowych historyografach nie możnaby polegać. Trzeba czegoś ważniejszego, rdzenniejszego. W ogromie faktów dziejowych, na których urabianie się powolne patrzeć musiało zawsze więcej niż jedno pokolenie; w potęgze prądu, który wiódł ludy a z nimi i ziemię ich do ważnych przemian politycznych, nie mamy potrzeby szukać tego, czém się zajmują Pamiętniki: działania pojedynczych osób, wpływu drobniotkich działaczy. Bo jakkolwiek osoby pojedyncze mogły silnie wpływać, jakkolwiek bez drobnych działań nie urosłyby wielkie skutki, to przecież nigdy pojedynczy ludzie, pojedyncze działania nie mogły tak wpływać na dziejowość kraju, aby się on musiał wyrzec historii z powodu nieznamości szczegółów i osóbek, skoro ma dostatek materiałów w dokumentach i faktach, na których poczęcie, urobienie i trwałość, a więc i wpływ dziejowy cały naród się składał, choćby niektóre jego klasy, pozornie bierny tylko udział w tém brały. Ludy i narody mają w sobie pewne dane, wedle których się rozwijają i żaden gwałt z tego toru ich nie zepchnie, chyba czasowo. Człowiek pojedynczy wpływający przeważnie na los narodu, toć to jego wychowanek, jego narzędzie, działające mimowiednie czasem, sięgające dalej niż mierzy i dojrzeć może. Bez sankcyi narodu niech forma jego rządu będzie jaka chce, nigdy działanie pojedynczego człowieka się nie ostoï, a czemu naród dał swe uznanie, to z niego wynikło, jemu służy. Więc téż naród chowa pamięć tego w instytucjach, obyczajach i zwyczajach ciągnących się przez wieki, w prawodawstwie i całym wewnętrznym urządzeniu społeczném, w dokumentach pisanych zwanych przez samego Bartoszewicza urzędowemi, jak akta, uchwały, przywileje, rozkazy, listy osób historycznych w materji stanu. Bynajmniej nie z wierzchu, jak mówi wydawca Rulikowskiego w przedmowie, ale od gruntu wyświecają one rzecz i może tém lepiej, że ją wyświecają całą, a nie



w podziałach, jakby pragnął p. B., bo tylko z poglądu na całość wywija się historia prawdziwa i historyozofia najistotniejsza dla człowieka część historii. Owe drobiazgi i szczegóły, do których pan B. zbyt wiele przykładu wagi, przyczynić się raczej mogą do zamętu niż do wyświecenia rzeczy; do téj różnicy mniemań, na którą p. B. żałąc się, do żadnego wiary przyłożyć nie może, lubo ma wiarę do podań Rulikowskiego. Nam się zdaje, że im więcej zaglądać w drobiazgi, tém więcej będzie ich trzeba, żeby jedne drugimi dopełnić; tém więcej przypuszczeń różnorodnych, żeby jedne z drugimi pogodzić; a zawsze czegoś będzie brakować, co osobistym poglądem historyka musi być zastąpione, a co innemu mylnem się będzie zdawać. Co głowa to rozum. Nie w takich to wielkich i szerokich rzeczach, jak historia, łatwo się na jedno zgodzić, gdy w drobniejszych, potocznych sprawach trudno dociec prawdy mimo ścisłego, uporczywego nie raz ich badania, chwytania ich w locie samym; bo prawda stósownie do stanowiska patrzącego, w różne mienić się może kolory. Więc nigdy w sądzie historycznym jedności nie będzie, bo téż nie o nią idzie ale o naukę dla ludzkości wedle jej potrzeb bieżących, zmieniających się wedle zasadniczych pojęć. Jak Rulikowski i Ochocki patrzą różnie na te same czasy choć współcześni, tak i historycy późniejsi różnie te czasy sądzić mogą i będą. Ani się stanie rzetelna komukolwiek krzywda, jeśli sąd o Szczęsnym Potockim zostanie jakim jest, ani korzyści ztąd nie będzie, jeśli Chrząszczewskiego zdanie o nim przeważy. Fakta zostały i wpływ wywarły, i niewątpliwie nie jednego człowieka były dziełem, bo jeden nic nie zdoła, tylko być narzędziem. Ludzie pojedynczy, fakta odosobnione, sąto głoski tego wzniosłego języka, którym do nas historia przemawia, ale same bardzo mało mogą, nie są nawet wyrazami. Historia jest rzeczą ułożyć z nich mowę bogatą w treść a do tego niezbędne mu są poważniejsze, granitowe, że tak powiemy, historyczne materyały.

Wszystko cośmy tu ostatnio powiedzieli, nie ma w niczem uwłaczać zasłudze i dziełu Rulikowskiego. Korzystać z jego napomnień będą może do rozpraw przygotowawczo-historycznych, do powieści, do gawęd potocznych; ale wielka historia nie może się na nim oprzeć, ani na podobnych jemu. Najwięcej odniesie zeń korzyści pokolenie żyjące z powodu tętna życiowego w jego opowiadaniu; ale żeby korzyść była zupełniejsza, trzeba koniecznie nieć tych pamiętników urwaną na roku 1792 rozwinąć i prowadzić ją aż do dzisiejszych niemal czasów. Rulikowskiego na to nie starczy; pewnie się znajdują inni prowadzący rzecz dalej.

J. S.